

GŁOS WOLNY.

N 102.

Dnia 10^{go} Maja 1866.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10^{go}, 20^{go} i 30^{go} każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznej wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biurze redakcyi d. 4.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Zabickiego, 1, Sandwich Str. Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisji Opiekunów Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego, 20, rue de Seine, à Paris.

WOJNA I POLSKA.

Pomimo wszelkich pozorów, pomimo rozpoczętych już prawie kroków nieprzyjacielskich, pytanie, wojna czy pokój, jest jeszcze nierozstrzygnięte. Z jednej strony stosunki pomiędzy Prussami a Austrią, i pomiędzy Włochami a Austrią tak dalece natężone zostały, że zerwanie ich zupełnie zdaje się nieuniknionem. Ale z drugiej strony wszyscy już dzisiaj czują, że wojna grożąca nie może być miejscową, częściową, jak Krymska, Włoska lub Duńska, ale obejmie wszystkie państwa Europejskie, wszystkie kwestye przeszłości poruszy, rządy i ludy zawezwie przed sąd oręża, by jego wyrok mógł nareszcie posłużyć za podstawę tego prawdziwego i trwałego pokoju, za którym dotąd wszyscy gonili, ale na próżno, bo z krzywdą sprawiedliwości, bo w interesie chwilowych tylko i cząstkowych potrzeb. Ale właśnie dla tego, że dzisiaj Europa stoi pod groźbą wojny powszechnej, zaciętej a długiej, najwyższe wysilenia będą czynione wszystkie sprężyny perswazyi, prośby i strachu będą w życie wprowadzone, ażeby ją oddalić, najpilniejsze sprawy załatać, i pożyć jeszcze jakiś czas w pozornym przynajmniej spoczynku. Mężowie stanu, ministrowie, królowie i cesarze, którzy powtarzają: "après nous le déluge," są jeszcze w większości.

Czy jednak te wysilenia pokojowe przemogą, lub czy ludy i rządy Europejskie zrozumieją nareszcie, że lepiej jest nierównie stawić raz śmiałe czoło niebezpieczeństwu, korzystniej przyjąć otwartą walkę, chociażby najgroźniejszą, z nieprzyjaciółmi rzeczywistego pokoju, tego który na spokojności sumienia spoczywa, aniżeli wiecznie pozostawać na łasce dumy zaboreczej, chciwości despotyzmu; na łasce Moskwy czuchającej ciągle na nowe zdobycze dla nienasyconego barbarzyństwa, króla Pruskiego feudalną żądzą podbojów żyjącego, lub Austrii chcącej pokryć bankrutstwo państwowe i finansowe odzyskaniem utraconej na zawsze przewagi w Niemczech i we Włoszech? Na te pytania nikt odpowiedzieć nie potrafi. Loika wypadków silniejszą jest zawsze od loiki rozumowania.

To pewna, że od czasu Napoleona I nigdy jeszcze sprawy Europejskie nie doszły do tego stopnia zawikłania jak dzisiaj, nigdy jeszcze kataklizm powszechny nie groził tak silnie jak w tej chwili. W r. 1848 widać było po jednej stronie ludy rozdwojone, niepewne siebie, olśnione łatwością zwycięztwa, nie wiedzące co z niem począć i jaką drogą je prowadzić; z drugiej zaś, reakcyę wszystkich krajów, poczuciem solidarności wiedzone, jednemu prawie hasłu posłuszne i jedną wszędzie żądzą oddychające—zwycięzeniem rewolucyi. Dziś przeciwnie, w żadnym kraju kwestye wewnętrzne nie naruszają istniejącego porządku; ludy cierpliwie oczekują chwili sprawiedliwości; rewolucya umilkła, czyli raczej z pola gwałtownych wstrząśnień zeszyła na pole spokojnego rozwoju niezwykłej potęgi swojej; rządy

wszędzie są panami sytuacji, we wszystkich kwestyach zewnętrznych, międzynarodowych rozwiązane mają ręce i poparcie u własnych ludów. Nawet król Pruski, który z taką pogardą traktował sejm Berliński, nawet cesarz Austriacki, który tyle sprzecznych idei i interesów gniecie tradycyjną obłudą Habsburgów, nie doznają żadnej przeszkody ze strony ludów im podwładnych. Węgry, jak za Maryi Teresy, przysięgają wierność jej potomkowi.

Otoż rzecz godna uwagi, że wobec tak pomyślnego dla rządów stanu, najwyższa anachia zastąpiła dawną ich solidarność. Wszystkie nieufności, wszystkie ambicje i zazdrości, długo tajone przed groźbą rewolucyi, dziś występują na wierzch, duch zaboreczy dawnego Świętego Przymierza odżył na nowo i jak każda namiętność długo tłumiona wybucha gwałtownie, szalenie, nie mając nawet pojęcia o niebezpieczeństwie, na jakie się naraża. Król Pruski nie tylko księstwa Zaelbiańskie pochłonąć może, ale zarazem chce zostać cesarzem Niemieckim. Moskwa daje mu do zrozumienia, że to za wiele na raz i za prędko, że ona nie dopuści, ażeby jej krewni i sprzymierzeńcy niemieccy uciepieć mieli od tej gwałtownej pożądlivosti króla Pruskiego. Austriya nie tylko z Prussami ale i z Włochami jednocześnie zamyśla prowadzić wojnę, ufna zapewne, że jej w tej szalonej entreprzyzie papież i eksksiążęta włoscy dopomogą, a niebaczna, że za Włochami jest Francya, owa jedyna obrończyni sprawiedliwości, że Francya, mimo wszelkich ostrożności, mimo neutralnego stanowiska jakie zajmuje w urzędowych oświadczeniach, tylko po stronie ludów, po stronie nieprzedawnionego ich prawa do wolności, stanąć może.

W piśmie tak małym jak nasze, trzy razy tylko na miesiąc odzywającem się do czytelników swoich, trudno jest zagłębiać się w znaczenie szczegółowych wypadków, które codziennie prawie szalę pokoju lub wojny przeważają. Wszakże wszystkie razem wzięte, nadzwyczajne uzbrojenia niesłychanym kosztem ludów poczynione w Prussach, w Niemczech, w Austrii i we Włoszech, gotowość Moskwy rzucenia się po pierwszych wystrzałach wojennych w środkowej Europie na Rumunią i Turcyą i nieodzowne wystąpienie Francyi do walki, skoro tylko Austriya z Weneckiego czworoboku na Włochów uderzy, wszystko to zapowiada chwilę stanowczą w losach ludów Europejskich.

Rola Polski wobec tak ważnego nastroju jest łatwą do pojęcia. Polska w r. 1863 dopełniła swego obowiązku. Odkryła Europie okropną ranę, która śmiertelną stać się może dla cywilizacyi, jeżeli wcześniej zagojoną nie zostanie. Dziś powalona boleścią, zawiedziona tylokrotnie w nadziejach, przygnieciona nienawiścią trzech wiecznych jej wrogów, a szczególnie Moskwy, jej tylko zagładą oddychającej, która nie ma innej rozkoszy nad przelew krwi polskiej, nad grabież mienia polskiego,—Polska bezsilna, a jednak ufna zawsze w potęgę praw swoich do życia i do

wolności, może tylko czekać i bacznie śledzić wszystkie przejęcia obecnego dramatu. Jój myśli, współczucia i życzenia wątpliwymi być nie mogą dla nikogo. W walce Pruss z Austrią oczekiwać będzie tryumfu ludu Niemieckiego, jego swobód gwałconych ambicyą tych samych wrogów, którzy ją dotąd w niewoli trzymają; w walce Austrii z Włochami będzie po stronie tych ostatnich, jako pierwszych z rodziny ludów cierpiących, którym Bóg pozwolił odzyskać swobodę. Polska nie da się pociągnąć ani pod sztandary Pruskie, splamione współnością we wszystkich zbrodniach na niej dokonanych, ani pod sztandary Austriackie, których najwierniejszymi rycerzami byli nie dawno temu Szela, Windischgrätz, Haynau i Radetsky. Na sztandarach Polskich są stare napisy: za naszą i waszą wolność; są i nowe: wolność, równość i braterstwo, zaręczone niepodległością całego narodu. One się nie zgodzą nigdy ani z Pruskiemi, ani z Austriackiemi, a tém mniej z Moskiewskimi. Zbrodnią by więc popełniał przeciw narodowi, zdradzałby sprawę ojczystą każdy Polak, któryby od tych świętych znaków odstępując, ciągnął swych braci na grunt Pruski, Austriacki lub Moskiewski. Myśl Polska nie pójdzie za nim, ona zginie lub zwycięży, ale tylko w imię oswobodzenia powszechnego, w imię wolności, równości i braterstwa. Sprzymierzać, łączyć się z tymi tylko może, którzy pod tém samém hasłem walczą; wszelkie inne kojarzenia, sojusze są przeciwnie jej naturze a więc szkodliwe dla jej przyszłości.

O REWOLUCYONIZMIE NOWOCZESNYM.

KURS JENERAŁA MIEROSŁAWSKIEGO W 1865 R.

ODCZYT XVIII^y. — CHYBNY DYPLOMATYZM KSIĘCIA ORANII. WIELKORZĄDZTWO I POWODZENIE ALEXANDA FARNEZEJSKIEGO. POWRÓT WALLONÓW I FLAMANDÓW POD JARZMO HISZPAŃSKIE. WYDZIELENIE SIĘ RZECZYPOSPOLITEJ NIDERLANDZKIEJ.

Wedle już położonej zasady, przy uciekaniu się Niemiec protestarskich do opieki Szwedzko-francuzkiej podczas Trzydziestoletniej wojny, wskazałem o jakiej porze i w jakich warunkach naród powstający może bezkarnie a nawet zbawiennie bawić się dyplomacyą. Pora ta i warunki przypadają dopiero po przejściu rewolucyi z okresu wojującego do triumfującego; kiedy naród zdefiniował się niepowrotnie w *minimum* swojej powierzchni jeograficznej a w zupełności swojego dogmatu społecznego, i kiedy to wszystko tak niezłomie własnym orężem zahipotekował, że jakiegobądź dalsze losy wojny naruszyć jego internacjonalnej mocy, a najprzebieglejsza dyplomacya jego najgłupszych posłów przegadać już nie zdołają. Zobaczymy z jaką stoiczną niemotą Konwencyz francuzka doczeka się téj pory i tych warunków, zaczęm wymówi pierwsze słowo dyplomatyczne do Europy. Mimo 20 lat cierpiących manifestacyj i wojującego już powstania, rewolucya Niderlandzka nie wzbiła się dotąd na ten szczybel zbrojnego pokoju, z którego rokuje się bez niebezpieczeństwa z przyjaciółmi czy z wrogami. Cały żywot fundatora państwa Niderlandzkiego miał upłynąć w tym czyscowym korabiu, którego wszystkie okna i kominy zatkać by powinny armatami od podszeptów szatana; a zatem czcigodny Vater Wilhelm anachronicznie był obdarzony świeżbiączką dyplomatyczną i talentami, które wyjść mogły tylko na zawód i szkodę jego współczesnikom. Jakżeby mu niebaczna natura właściwiej uzbrowiła była taki żywot nieparlamentarską szablą Ludwika!

Jakoż, wbrew pospolitym wielbicielom jego wszechstronnej dyplomacyi, nie tylko już dostrzegliśmy najszkodliwsze takowej skutki w zadyplomatyzonej przezeń Flandryi a opuszczonej Wallonii, lecz równie daremnie szukamy owoców jego niezmordowanych umizgów czy to do cesarza Maksymiliana, czy to do swoich luterskich współksiążąt, czy to do chytrze mroźnej Elżbiety. Wszędzie wysmiany, oszukany, odepchnięty, o ile nie stał groźnym

powstańcem między powstańcami. Jedynie mu dozwolona zмова wedle przykazań rewolucyjnej dyplomacyi była z kalwinami francuzkimi, ale i to pod warunkiem władania absolutnie kontyngensem tych nieodpowiedzialnych desperatów. Będąc w swoim kraju mniejszością, fakcyą, buntem, jakimi by się mogli zjawić np. dzisiejsi Herceniści w Rosyji, do zmysłu udzielnego kalwini Francuzcy sami nie przyszli, więc chyba jako lenni pomocnicy udzielnego państwa Kalwińskiego, na coś sprawie ogólnej reformacyi mogli być przydatnymi. Wszakże z drugiej strony, same Niderlandy o wiele jeszcze nie stanowiły magistralnego kierownictwa dla sprawy kalwińskiej w Europie. Regulatorem tych losów stała ogólna Elżbieta, na samolubnym tronie Angielskim. Gwilhelm nie posiadał zatem dostatecznej powagi ku upilnowaniu zdrożności kalwińskich we Francyi, a tylko fałszywą za nie odpowiedzialnością osłabiał się i rozpraszał na własnym w Niderlandach stanowisku. Pierwszą zasadą rewolucyjnego statysty jest wcale nie zagładać do ościenności, któremi jak własną siłą zawładnąć nie może. Pomocy materialnej, wartéj schylenia się po nią, ci daremni walecznicy także przynieść sąsiadom nie byli w stanie, zwłaszcza po nocy fatalnej, kiedy łatwowierna próżność ich hersztów zważyła ich hurtem do Święto-Bartłomiejskiego samotrzasku. Odąd, umorzywszy się w eklektycznej intronizacyi Henryka IV^{ego}, cienie już tylko Francuzkiego kalwinizmu miały wystąpić do wojny upiorowej z despotyzmem ostatniego Walezjusza i dwóch następców pierwszego Burbona. Co po takich fantastycznych sprzymierzeniach sąsiadów, który sam się jeszcze nie wygrzebał zębami czy pazurami z ziemskiej i żywej powłoki ciemności? Zgoła że nie widać jeszcze o téj porze dla powstania Niderlandzkiego żadnych ościenności stósunków, któreby mu się opłacały, któreby raczej nie stały daremnym kłopotem, utudą i mistyfikacyą na zawadzie rozwojowi wewnętrznych, samoistnych i samozmyslnych sił takowego.

Nie myślę przeto zaprzeczać kalwinizmowi Francuzkiemu ani filozoficzności rodzicielstwa rewolucyi Niderlandzkiej, ani zbawienego rztargnienia jakim się mu opodal przystugiwał, ani prawa do wzajemności, jakie sobie tém wszystkiém w Niderlandach pozyskał. Rodajby Herceniści i wszyscy nasi naturalni sprzymierzeńcy rossyjscy, francuzcy, niemieccy, włoscy czy węgierscy raczyli zawsze taką u siebie dywersyą powstaniom naszym wtorować, a polemiczne komplimenta i zamiana ambasad między nami staną się zbyt kosztowne. Chcę tylko powiedzieć, że wszystkie internacjonalne stósunki dwóch tych sił kalwińskich ograniczały się do jednoczesnego lecz osobnego, równoległego ich wojowania z dwoma solidarnymi ciemnościami; że zatem słabość Gwilhelma czy to do wyrafinowanych konszachców z kalwinistami francuzkimi, czy to do traktowania z nimi, jakoby z potęgą ustaloną i odpowiedzialną, pokazała się czasotrwonném złudzeniem, jakim np. pozostaną wszelkie nasze umizgi do najradykałniejszych Moskali, dopóki radykalna Moskwa sama się czynem nie zdefiniuje, zwycięzko się odrebując od Caratu Rossyjskiego.

Dopóki sprawa narodu powstającego nierozstrzygnięta, ma się ona do wszelkich ościenności: sprzymierzeńców, wrogów czy neutralnych, jak armia pod bronią. Powstanie może tedy zawierać armistycyę, doraźne demarkacye, zamiarę jeńców, wyprawiać może parlamentarza z trębaczem, ale względem nikogo, do niczego nie wolno mu się zobowiązywać, bo nic jeszcze nie posiadając musi albo siebie albo drugiego oszukać. A że nieprzyjaciół ma się na baczności i łatwo oszukać się nie da, przeto dyplomatom w powstaniu pozostaje do oszukania samych siebie to jest, albo własny naród, albo sprzymierzeńców. Rzeklibym, uczciwszy uszy, że z dyplomatyżmem między rewolucyjnymi sprzymierzeńcami ma się jak z *donżuanizmem*: ponieważ mu domy nieprzyjaciół zamknięte, bałamucić musi domy najserdeczniejszych przyjaciół. Dla powstańców tedy, odkładając bardzo szczególne przypadki, najbezpieczniej i najuczciwiej będzie wcale się nie bawić w dyplomacya, to jest w *równoważną grę gabinetów*, kiedy jeszcze ani do żadnej równowagi się nie przyszło, ani żadnym gabinetem się nie jest.

Na poparcie tego ważnego dla nas Polaków spostrzeżenia, dość przytoczyć: 1° że ostatecznie nie zawiązanie, lecz ówszém zerwanie życzliwej ościenności z kapryśną protektorką Kalwinizmu sprawiło powstanie Batawskie; 2° że dwa miesiące heroicznego faryetstwa

w ogniskach Delftu, ku uratowaniu Lejdy, więcj zaważyły przy tém zorobabelowém budowaniu rzeczypospolitej Niderlandzkiej, aniżeli cały żywot dyplomatyczny Gwilhelma; 3° że, jak to zaraz obaczmy, jeden tylko wielkorządca Filipa II^o wygrał na takich przemądrych roztargnieniach Statudera.

Rozproszenie armii flamandzkiej pod Gembloux otworzyło Hiszpanom tę tylko stronę w którą najmniej im było pilno. W r. 1578, niespodzianym przewrotem założeń pierwotnych, Reformacja raptem naniesiona z Niemiec północnych, zagnieździła się i po bawasku obwarowała we wszystkich miastach Wallonii i Fryzyi, które Don Żuan tak lekkomyślnie był wypuścił straży hrabiów katolickich po obu brzegach Mazy i Isselu. Jakżeby zwycięzca Lepantu a król papuży nie miał się spuścić na zaręczenia swoich krzyżowych hołdowników, w tych starokatolickich marchiach? Jednakże takie zbrojne zlanie się herezyi Niderlandzkiej z Niemiecką, długiem i głębokiem pograniczem, właśnie w prowincjach najuległych dotąd panowaniu hiszpańskiemu, nie naruszyło spokojnie zawziętych postanowień wielkorządcy. Zresztą, rozkład obozów wystąpił tutaj bardzo jasny, z wszelkimi cechami wojny domowej i zewnętrznej. Mieszczanstwo, rzemieślnicy i ludność kopalni powstawali raczej pod chorągwią Westfalskich anabaptystów, aniżeli Francuzkich kalwinizmu; chłopstwo rolnicze wodzone przez mnichów podsta- wiło się fanatycznie ciemiezcom; hrabiowie, choć zagorzali papiści, po lutersku wiernie zdradzali obiedwie strony.

Zastawiwszy się od napaści flankowych Gwilhelma blichtrzem negocjacyj Kolońskich i kandydaturą arcyksięcia Macieja, a od chimera Flamandzkiego patryotyzmu kilkoletnią po tej ziemi zawieruchą, Farnezejczyk nietylko najbiegły dyplomata i strateg swojego czasu, lecz i poliorcet z bezrównej szkoły d'Alb'a, dokonał metodycznie, jakoby z nieubłaganą matematycznością, całego przez się zamierzonego odzysku. Włoka niemal po włoce, od rzeki do rzeki, gród po grodzie spuszczał się doliną Mazy, odwojował czy na wyraźnym buncie, czy na dwuznaczności kraju, cały obszar Walloński i ile sobie wyrachował niezbędnej Fryzyi; dla odgró- dzenia zaś symetrycznie Niderland od Francyi, jak je już odgradzał od Niemiec, zadowolonił się odzyskaniem na Flamandach trzech po- granicznych prowincyj: Artois, Hainaut i Lille. Co w tych zdoby- czach najgodniejsze uwagi, to poręka jaką zdobywca znaleźć musiał w kontrarewolucyi tych krajów, skoro kadrami tylko Hiszpanów a gaszczem Wallońskiego żołdactwa tego wszystkiego dokazał. Jedyne oporu podobnego obronie warowni bawaskich doznał pod Maastricht nad Mazą, w ognisku górników zagrzewanych najrady- kalniejszym kalwinizmem. Była też to główna brama niderlandzka do Niemiec protestanckich, po drodze wszystkim wyprawom braci Nassawskich z za Renu. Trzeba je było nieprzebytym cmentarzem raz na zawsze zaważyć. Nieludzkie trudy i okropności tego oblężenia przemogły szatańskie zdrowie Farnezejczyka; ale kiedy nareszcie całe miasto spięrzyło się gruzami na ostatnich trupach obrońców, kazał się wzniesić do tych gorejących jatek i od ich zapachu cudownie uleczoney, żalił się tylko, że mu nic żywego, na dziękczynną ofiarę Bogu katolickiemu, pożar i miny nie pozostawiły.

Wtedy powstał ogromny a słuszny wrzask po całych Niderlandach na Statudera za jego bezczynność bojową podczas całego powstania Wallońskiego. Po wmiśzaniu konkursów dynastycznych do gospodarstwa rewolucyjnego, czém takowe niezmiernie zawichrzył, jest to druga rażąca skaza na patryotycznym posagu Gwilhelma. Apolo- gistom niedokładnego wojownika, tém by trudniej ten bezczyn- wylumaczyć czy to dowiedzioną wyższością hiszpańskiego oręża w polu, czy świeżą zaturą armii niderlandzkiej pod Gembloux, że urato- wanie warowni obleganych nad Mazą przez Farnezejczyka nie wy- magało bitew walnych, lecz raczej podjazdowych odsieczy, do jakich się właśnie tak pomyslnie był Gwilhelm zaprawił we wojnie ba- waskiej. Zresztą, głównym powodem wszystkich klęsk poniesionych na Wallońskich bojowiskach przez braci Nassawskich była bierność i uienawiść samychże mieszkańców tego feudalno-katolickiego kraju do rewolucyi. Powodzenie strategiczne domaga się przynajmniej przychylnęj galeryi, kiedy nie jej czynnej poręki. Dziś niespodziane losy, przechylając najdzielniejszą ludność tego kraju na stronę re- wolucyi, rozbrajały najazd wobec najłżejszej ościennęj dywersyi. Za ukazaniem się Gwilhelma nad Mazą z jakimś odwozem bawaskim

czy flamandzkim, żywioł kalwiński takięj by nabrał otuchy, a zatem i przewagi bojowej, że najazd, bez boju, poczułby się pod nim przywalony pospołu z całą miejscową kontrarewolucją; a wtedy niezawodnie cały kunszt hiszpański nie na więcj by się tutaj przydał, jak porzednio na pomorzu.

Rzeczą niewątpliwą, że najpotężniejszy geniusz nie nie poradzi wbrew wstrętom i temperamentowi już *znarodowionej* zbiorowości; ale za *ludy*, to jest za trzody średniowieczne, które jako przedskła- dowy dopiero żywioł przyszłego narodu, nie mogą jeszcze wiedzieć czego będą jutro chcieli, musza mieczem głosować tego narodu fundatorowie, a to akurat w chwili zadawanego im przez każdego lud pytania. Chybieniem takiej chwili, fundator może pozbawić na wieki swoją budowę mocy i rozmiarów historycznie żywotnych. Jak tylko główne miasta Wallońskie zamknęły swoje bramy przed wracającym do nich najazdem, tém samem wzywały Gwilhelma w imię całego kraju o beznamięsłą porękę i kraj cały oddawały pod pieczę soli- darną rzeszy Niderlandzkiej. Autentyczniejszego trybu głosowania i traktowania nie ma dla krajów jeszcze w wyższą narodowość, to jest w pełnoletnią cywilizacją nie wtopionych. Z jednej strony takie *ludowe* materyały leżą historyczno prawnie do wzięcia dla każdej narodowo państwowęj budowy; z drugiej strony, ślepa powinność wodzów, wojsk czy prowincyj jeszcze lub już nie walczących, bie- żenia w pomoc swoim walczącym powinowactwom; to ościenne *caucie do ognia*, bez pytania co dalej, stanowi naczelnę przykazanie strategii i polityki powstańczej. Gwilhelm o tém przykazaniu zu- pełnie zapomniał w podwójnem roztargnieniu osobistego konkursu o popularność z szujokracyą flamandzką, a turniejów dynastycznych między Franciszkiem, Kazimierzem czy Maciejem; zgoła że jak nasi porozbiorowi politycy, a pies w bajce Ezopa, upuścił mięso dla gonienia za blichtrzem. Na przeniknieniu też owęj parlamentarsko- dyplomatycznej choroby nadwornego wychowawca Karola V^o, Far- nezejczyk ubezpieczył swoją suchwałą cierpliwość w kampanii Wallońskiej; wiedział że czy okazalszemi fraszkami zaprzęta w Gandawie, Bruxeli i Antwerpii, czy rozgorączkowany kongresem Kolońskim, Gwilhelm przez ten czas ogłuchł na wołanie Walloń- skich kalwinów.

(Ciąg dalszy Odczytu nastąpi.)

Kiedy wszystkie narody i państwa zbroją się i gotują do po- wszechnęj wojny, myśl kongresu Europejskiego rzucona w sławnej mowie cesarza Napoleona z dnia 5 listopada 1863 r. wychodzi naturalnie na wierzch. Państwa, które ją wtenczas prawie z pogardą odrzuciły, jak Moskwa i Anglia, dziś uśmiechają się do niej i wy- raźnie ją podnoszą jako jedyny środek ocalenia pokoju. Podobno że myśl ta kongresu wszędzie prawie dobrze przyjętą została, tylko każde państwo robi małe zastrzeżenia: Prussy nie chcą, ażeby kwestye Niemieckie były na nim rozstrzygane; Włochy żądają, ażeby kongres niczém nie przeszkodził przyłączeniu Wenecyi do nowęj monarchii Włoskiej; Rossya najbardziej rozmiłowana w kongresie, ale pod warunkiem, że tam mowy nie będzie o Polsce; słowem, nie ma prawie jednego rządu, któryby nie zezwalał na dyskusyą o sprawach jemu obcych, byleby jego interesu lub ambicyi nie poruszono. Takie jest usposobienie terażniejsze rządów przed wojną; zobaczmy, jakie będzie po wojnie.

W carstwie Moskiewskiem zapał dla "zbawcy Cara" zwiększa się prawie z każdym dniem. Ze wszech stron obsypują go honorami i pieniędzmi; adresa, podarunki i ody płyną jak na rozkaz z każdej niemal gubernii, z każdego niemal miasta dla człowieka, którego jedyną zasługą przypadek. Moskwa czci w nim nie poświęcenie, którego nie było, nie przywiązanie do Cara, które żadnej roli w jego czynie nie grało, ale ślepy traf, bezwiedne narzędzie przypadku.

Według przyjętego zwyczaju, książę Władysław Czartoryski odczytał mowę dnia 3 Maja w Bibliotece Polskiej, quai d'Orléans, 6, w której zauważano szczególną skłonność do ultramontanizmu. Rzym jest teraz jedyną pociechą polskich dyplomatów; w katoli- cyzmie tylko widzą zbawienie. Jest to prosta droga do Austrii. Bliższa wiadomość o tej mowie i ocenienie jej odkładamy na później, kiedy wyjdzie z druku.

Na przedostatniem posiedzeniu z dnia 27 kwietnia b. r. Sejm Galicyjski przyjął (przytoczone w poprzednim numerze) wnioski wydziału krajowego względem języka Sejmowego *en bloc*, z dodatkiem: "że przy trzecim odczytaniu poddany będzie text polski i ruski pod uchwałę izby. W razie wątpliwości text polski jest "rozstrzygający." Dodatek ten stawia język ruski prawie na równi z językiem polskim pod względem ustawodawczym. W skutku tego dodatku stronnictwo ruskie głosowało jednomyślnie za wnioskami wydziału krajowego. Dodatek ów zaproponował poseł hr. Gołuchowski. Ex-gubernator i ex-minister austriacki, przez wystąpienie w roli pośrednika pomiędzy dwoma językowymi stronnictwami, chciał widocznie przedstawić się za najwłaściwszego kandydata do przyszłego urzędu kanclerza Galicyi. Pomimo to powyższe ustępstwo dla Rusinów w przedmiocie języka Sejmowego uważamy za krok wysoce polityczny ze strony Sejmu Galicyjskiego, którego głównym jest zadaniem kojarzyć co raz ściślejszym węzłem jedności, zgody i braterstwa nie tylko różne klasy ale i różne szczepy społeczeństwa polskiego.

W tym samym duchu i na propozycję tego samego posła, zmodyfikowany został drugi wniosek, przedstawiony przez wydział krajowy, "o obwieszczeniu ustaw krajowych." Uchwała w tym przedmiocie zapadła opiewa: "W królestwie Galicyi i Lodomerji z w. ks. Krakowskim ustawy krajowe, uchwały sejmu mające moc obowiązującą i rozporządzenia wydziału krajowego winne być obwieszczone przez zamieszczenie tychże w dzienniku praw i rozporządzeń krajowych w języku polskim jako autentycznym i ruskim według potrzeby, niemniej w tłumaczeniu niemieckim."

Tegoroczna sesja Sejmu Galicyjskiego zakończoną została dnia 28 kwietnia. Marszałek tego Sejmu, książę Leon Sapieha, w przemowie zamykającej wylicza jego czynności jak następuje:

"Ustawa o gminach i o reprezentacji powiatowej i statutu dla Lwowa i Krakowa dają podwalinę dla autonomicznego urządzenia kraju, a prośba o Kanclerza i o odpowiedniejszy administracyjny podział dążą do autonomicznego urządzenia ustroju administracyjnego. Po uchwałach w sprawie odebrania funduszy i zakładów krajowych spodziewać się można, że wydział krajowy otrzyma narazie swój zakres właściwy, a na podstawie uchwalonej instrukcji i ustanowionego etatu urzędników będzie mógł się urządzić. Po raz pierwszy uchwalił sejm budżet krajowy, a przez usunięcie niektórych wydatków, budżet niepotrzebnie obciążających, byliśmy w stanie zasilić z funduszu krajowego, szkoły rolnicze w Dublinach i Czernichowie, zakład ślepych we Lwowie, towarzystwo muzyczne we Lwowie i komisję fizyograficzną w Krakowie, przyczynić się do restauracji znakomitej rzeźby Wita Stwosza w Krakowie, i udzielić zwrotne zasiłki teatrówi krakowskiemu i kościółowi ś. Anny w Krakowie. Z funduszu domestykalnego uposażyliśmy oprócz tego fundacją ś. p. Al. hr. Stadnickiego. Przez uchwałę o podatkach od przedsiębiorstw kolejowych, staraliśmy się zasilić nasz fundusz krajowy, a uchwałami w sprawie katastru i podatku od mięsa starał się sejm uchronić kraj od niepotrzebnych ciężarów. Ustawy o drogach, o konkurencji kościelnej i szkolnej są również organicznie ważnymi. Ustawa o użyciu kredytu krajowego dla zapobieżenia nędzy z powodu nieurodzaju, ma być nasz materialny na cel, również jak uchwały o reorganizacji Tow. Kredytowego, o księgach hipotecznych, wekslach, egzekucji na ruchomości, o wykupnie mesznego i skupczyny, o uregulowaniu jara stolca i kominiarstwie. Uchwałą o usunięciu terna przy prezentowaniu parochów, dogodził sejm oddawna objawiającemu się życzeniu kraju. W końcu uchwalił sejm ustawę o przyjęciu biskupa Krakowskiego do składu reprezentacji krajowej, sześć ustaw względem zmiany ordynacji wyborczej i ustawę o ogłaszaniu ustaw krajowych."

Czytamy w liście pisanym z Rzymu, pod datą 15 kwietnia, następujące szczegóły o zgonie Władysława Oleszczyńskiego:

"Niedawno przybył tu (do Rzymu) nasz rodak i znakomity rzeźbiarz Władysław Oleszczyński; zmierznięty, schorzały, zbity na umyśle upadł na siłach, a to wszystko, jak wiadomo, z powodu Xantypy swęj małżonki, za ledwie przyjechał, zapadł na ciężką chorobę, która zakończyła się puchliną wodną. Znaleźli wszakże

przyjaciele, którzy pozostali dobytek ciężką pracą nabyty, wraz z 1000 fr. w złocie, zamiast odesłać rodzonemu bratu nieboszczyka, przez zbyteczną dewocją, oddali w ręce tutejszych księży (Semenko i t. p.) Żal mi bardzo, iż te pieniądze, jako też i inne rzeczy rozmaite, zamiast smarowania tłustego pościa, nie dostały się pracowitemu, zasłużonemu i znajdującemu się w potrzebie sztycharzowi Antoniemu, tak jak z prawa i z przyzwoitości należało."

Pomiędzy szkodliwymi skutkami rozprzeżenia, w jakim Emigracya dotąd zostaje, niemałe miejsce zajmuje zupełny brak kontroli na czyny tych którzy w imieniu dobra ogólnego, w imieniu Polski adzwijają się do współczucia cudzoziemców i na korzyść rozmaitych celów takowe obracają. W innym miejscu pomówimy obszerniej o tym ważnym dla zacności imienia polskiego przedmiocie. Dziś chcemy tylko zwrócić uwagę na usiłownia, które pan Zabielski Alexander od dwóch lat, z wytrwałością godną dobrej sprawy, prowadzi w celu założenia Szkoły Przygotowawczej Polskiej w Paryżu.

Czy istnienie takiego zakładu, niezależne ani od Szkoły Polskiej na Batignolles ani od Szkoły Wyższej na Boulevard Montparnasse, jest potrzebnym i możliwym? Czy pan Zabielski nie łudzi siebie i młodzieży polskiej nadziejami, do których urzeczywistnienia brakuje mu zupełnie dwóch niezbędnych warunków: 1° wiadomości naukowych i administracyjnych; 2° funduszu na założenie przynajmniej fundamentów rzeczywistej szkoły. I na te pytania zawieszamy odpowiedź naszą.

W tej chwili idzie nam jedynie o kontrolę użycia składek zbieranych przez pana Zabielskiego. Gdyby tu chodziło o przedsiębiorstwo prywatne, kosztem osobistym utrzymywane, nie mielibyśmy nic do powiedzenia. Ale p. Zabielski w takim samym położeniu jak powszechność emigrantów zostający, bez żadnych środków osobistych z zasiłków rządu Francuzkiego żyjący, całą nadzieję swoich usiłowań pokłada na zbieraniu funduszy, u swoich i u obcych, w imieniu potrzeb narodowych. W tym celu zarządził już loteryę, która pomimo wielu słusznych nalegań do żadnego rezultatu jeszcze doprowadzoną nie jest. W tym celu otrzymał pewną sumę z publicznych odczytów znakomitego przyjaciela Polski, pana Legouvé. W tym celu urządza koncert w Paryżu za pomocą wielu życzliwych rodaków i cudzoziemców. Jest więc rzeczą konieczną, ażeby w tak delikatnym położeniu najskrupulatniejszy rachunek z czynności, ze stanu w jakim się rzeczona szkoła znajduje i z użycia powierzonych funduszy publicznie a bezzwłocznie ogłoszonym został. Wymaga tego stanowisko pana Zabielskiego i interes narodowy.

Przytém radzimy panu Zabielskiemu, ażeby występując publicznie wobec cudzoziemców, starał się mówić językiem zrozumiałym, a kiedy pisze po francuzku, ponieważ tego języka wcale zdaje się nie zna, żeby użył za tłumacza człowieka, który by miał przynajmniej wyobrażenie, jak to "Dyrektor Szkoły Przygotowawczej Polskiej w Paryżu" do publiczności francuzkiej przemawieć powinien. Mamy przed sobą pismo, niewłaściwie nazwane "sprawozdaniem," bo z niczego sprawy nie zdaje, z dnia 29 marca b. r., podpisane przez p. Zabielskiego i nie wiadomo dla czego przez pięć innych osób. Otoż w tém piśmie czytamy pomiędzy wielu innymi niezrozumiałymi wyrażeniami na przykład taki ustęp:

"Polonais! Vous comprenez mes paroles, ayant vos cœurs ouverts à la voix de la conscience et du devoir. Votre concours empressé dans le cœurs de la France a même prouvé à tout le monde que votre zèle patriotique, toujours ardent, ne s'éteindra jamais, et que vos cœurs s'ouvrent partout à la voix du besoin national et du devoir."

Pytamy się, kto zrozumie taki język?

Składka na podtrzymanie Głosu Wolnego:

	fr.	o.
Z Angers : Pałysiewicz Franciszek	3.	
Z St. Oyen : Padziński	1	50

Chcący znaleźć zatrudnienie a przytém doskonalić się w ozdobnym stolarstwie, zechce zgłosić się do L. Stokowskiego, 9, Oxford Market, Oxford Street, W. C. London.

W Drukarni Polskiej 1, Sanwich Street, Burton Crescent, W. C. London.